

prof. dr hab. Paweł Próchniak
Katedra Literatury Nowoczesnej i Krytyki Literackiej
Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej
w Krakowie

Recenzja dysertacji doktorskiej mgr Lidii Banaszak-Jankowskiej: *Szara strefa znaczeń. Nienapisane – przemilczane – ukryte w poezji Tadeusza Różewicza* – napisanej pod kierunkiem prof. dra hab. Piotra Śliwińskiego

1

Dysertacja doktorska mgr Lidii Banaszak-Jankowskiej prezentuje zorientowany eseistycznie i hermeneutyczny z ducha namysł nad tym, co w poezji Tadeusza Różewicza uobecnia się poprzez swoją nieobecność – na zasadzie negatywowego odwrócenia.

2

Doktorantkę interesują zwłaszcza te aspekty poetyki negatywnej i wyobraźni apofatycznej autora *Szarej strefy*, które wiążą się z odwróconą obecnością w jego dziele: **a)** Szoa i kwestii żydowskiego pochodzenia, **b)** Polski i polskości oraz **c)** wiary i niewiary, a to sprawia, że szczególnie istotne dla prowadzonego w dysertacji wywodu są strategie pominięć i niedopowiedzeń – stale obecne u Różewicza, rozpisane na lata, ale zyskujące na znaczeniu w ostatnim okresie jego twórczości (liczonym od ukazania się *Płaskorzeźby*). Takie ukierunkowanie oglądu wydobywa i mocno akcentuje kwestię niewypowiedzianego jako materii artystycznej najtrudniejszej ze sztuk – sztuki milczenia, która realizuje się nie tylko w ciszy wiersza (w jego tekstowej konstelacji), ale również poprzez faktyczne odłożenie pióra i zamknięcie.

3

Niewypowiedziane jawi się w rozprawie nie tylko jako efekt uniku lub zaniechania, mniej lub bardziej intencjonalnego przemilczenia, ale jest też rewersem sensów ukrytych pomiędzy słowami i jednocześnie pozo-

staje śladem czegoś, co słowom radykalnie się wymyka, trwa w zaciętym milczeniu. Doktorantka poddaje więc namysłowi „sposoby milczenia” poety i „sposoby przejawiania się tego, co nie zostało przez Różewicza napisane”. Przygląda się – można by powiedzieć słowami Różewicza – „jak kiełkuje jak rośnie [...] / milczące ziarno” (*Równina*). Ciekawi ją ubytek – „ślad po obecności”. I obecność jedynie zamarkowana – w niezrealizowanym zamiarze, w niejasnej sugestii. Dlatego analizuje powtórzenia motywów i poetyckich gestów związanych z doznaniem braku, krążenie wokół różnych form nieobecności, powroty do tego, co „niewypowiedziane wprost, ukryte” (być może również niedające się wypowiedzieć), a zarazem fundamentalne (w rejestrach egzystencjalnych i artystycznych, ale też w porządku metafizycznym).

4

Doktorantkę ciekawi też konstelacyjność dzieła poety i stojącej za tym dziełem osobowości – konstelacyjność ściśle związana z wirowym ruchem dialektyki „ujawniania i skrywania”.

5

Istotny dla tej dialektyki jest efekt autobiograficzny – w jego nieoczywistym powiązaniu z konstruowaniem tożsamość kogoś, kto mówi w wierszach Różewicza. Ta konstelacyjna tożsamość – wewnętrznie skłócona, rozpisana na tekstowe maski i na wyznania, egzystencjalnie zakorzeniona i pisarsko skonstruowana – jest rozbita, niepewna siebie, zamazana i jednocześnie tworzy mocny splot, rodzaj wiru wydobywającego na powierzchnię coś, co pozostaje niewypowiedziane. I właśnie siła tego wiru sprawia, że Różewicz, który – jak sam wyzna – „zaciemniał, nie domawiał”, może napisać o sobie: „Mam przeraźliwą jasność widzenia” (oba wyimki pochodzą z cytowanego przez doktorantkę listu poety do Pawła Mayewskiego).

6

W dialektyce „ujawniania i skrywania” ważną rolę gra również samo stanie się wiersza, jego procesualność, w tym zwłaszcza skreślenia z ich

semantyczną ekonomią, operowanie fragmentem, stosowanie poetyckich emendacji, a także – w dalszej perspektywie – rewersowa obecność utworów, które nie powstały, a mimo to istnieją jako szkic lub projekt, albo takich, które powstały, ale nie zostały zapisane. Podzielam przekonanie doktorantki o poetyckiej i egzystencjalnej doniosłości tego rejestru późnej poezji Różewicza, o wadze czegoś, co trwa pomiędzy fragmentami, wyłania się z konstelacji odmian wiersza, z okalającej go plątaniny skreśleń i dopisków, z przenikania się form jego istnienia – brulionów, poniechanych prób, kolejnych rękopisów, wariantów wersji wydrukowanych. Wszystko to tworzy palimpsestową partyturę skomplikowanej na sposób muzyczny, aleatorycznej lektury, która powierza czytelnikowi wiersz w jego nagiej postaci, огоłoconej ze splendoru bycia literaturą wyczelowaną do ostatniej kropki. I gdzieś tutaj – w tej wymownej ciszy, na swój sposób elokwentnej, bo utkanej z wielogłosu fragmentów i wersji – nienapisana całość zyskuje artykulację, odsłania się, biorąc w siebie oddech „tego, co otwarte i nieskończone w języku”.

7

Doktorantka stawia ważne kwestie. Ważne dla Różewicza, wpisane w tkankę jego dzieła. I ważne dla poezji rozumianej jako mierzenie się słowem z tym, co słowom stawia opór. Dotyczy to zwłaszcza problemu literackich reprezentacji Szoa oraz – w bezpośrednim odniesieniu do dzieła autora *Niepokoju* – kłopotu poety z jego żydowskimi korzeniami. Ten splot poczucia, że Zagłady nie da się przedstawić, i lęku przed wyjawieniem żydowskiego pochodzenia – dobrze uchwycony w dysertacji, opisany z taktem – wyostrza etyczny wymiar poezji pisanej piórem zżerany przez rdzę (tu w polu skojarzeń pojawia się rdzawy kolor zakrzepłej krwi, która staje się atramentem). Jednocześnie – jak słusznie zauważa doktorantka – jest to też poezja pisana samą obsadką bez stalówki, przypominającą również ten patyczek z *Elegii na powrót umarłych poetów*, którym martwi poeci grzebią „w garstce popiołu” (i są to ich własne popioły). Tak skonstruowany pasażu metafor prowadzi w stronę granic wysłowienia. Nie wiem, czy je przekracza, ale faktycznie z nimi się mierzy. Również za sprawą sztuki milczenia. I może także w przemilczeniu,

które staje się wyznaniem. Prowadzony na rzeź i ocalony ma prawo odwrócić wzrok, zdławić w sobie głos. Jego wiersz pisany po Auschwitz mógłby być wtedy jeszcze jednym małym urzędnikiem z teczką, ale kto czytał *Rzeź chłopców* czy *Warkoczyk*, ten wie, że tak nie jest.

8

Różewicz konsekwentnie odmawiał identyfikacji z żydowskim dziedzictwem. Jest w tym coś z uniku, z potrzeby wymknięcia się stygmatyzacji. Przede wszystkim jednak taka identyfikacja zbyt mocno stabilizowałaby tożsamość, zakłamywałaby prawdę o kondycji kogoś, kto żyje na rumowisku – po śmierci nie tylko Boga, ale i człowieka. Podobnie – w ujęciu doktorantki – rzecz ma się z polskością. Autor *Kartoteki* jest przenikliwym obserwatorem. Dobrze wie, że w kraju nad Wisłą polskość to głównie etykieta, że sprawdza się co najwyżej na szkolnych akademiach. Interesuje go człowiek, jego sytuacja, dlatego zagląda pod błyszczący wer-niks polskości – w to szare i prowincjonalne, które jest naszym życiem. Pojawia się u niego jednak również ojczyzna, która „krwawi / boli”. Nieoczywista, trudna, wymykająca się słowom – w dziwny sposób odrealniona, do pewnego stopnia skłamana. Stawiam tak sprawę, bo jest coś konfudującego w tym, że z Polską Ludową poeta żył w cichej symbiozie (jak niemal wszyscy), a krzykliwie polityczny staje się, kiedy takie zaangażowanie niewiele kosztuje. Nie podzielam przekonania, że stoi za tym jakiś głębszy zamysł. W postawie Różewicza z czasów PRL widzę oportu-nizm – zapewne podszyty strachem, ale graniczący też z czymś, co nie jest dalekie od cynizmu.

9

Rewersem cynizmu bywa wiara, która w późnych wierszach Różewicza żywi się dojmującym doznaniem braku. To mocne poczucie nieobecności jest indeksalnym znakiem czegoś, co trwa w swoim zdławionym echu, w zatartym śladzie. Jest rzeczywistą obecnością nieobecności. Pozostaje miejscem po miejscu. Bliska Różewiczowi – dobrze uchwycona przez doktorantkę – „metoda opisu zjawiska przez jego brak” przypomina poetyckie strategie poetów Młodej Polski lub z młodopolskiej fazy moder-

nizmu się wywodzących (jak Leśmian). Bardzo młodopolskie jest też trafnie wysłyszane u Różewicza poczucie, że sacrum i poezja nie są z tego świata, że wypływają z jednego źródła i w jakiś tajemniczy sposób pozostają w sobie zapętlone. To dlatego otwarta rana wiersza może stać się prześwitem negatywnej epifanii – miejscem ogołoconym, odartym z obecności. Dlatego scena wiersza bywa teatrem duchowego głodu. Szarżuję z Młoda Polska (i z ważną dla tamtej epoki figurą deus absconditus), żeby zasygnalizować, że jak dziwnym materiałem poetyckim doktorantka musiała się mierzyć, a to z kolei pozwala mi dopowiedzieć, że z tego zwarcia jej lektura wyszła zwycięsko.

10

Dzieło Różewicza zobaczone tak, jak jawi się w rozprawie, jest polem sił, siecią napięć – „skomplikowaną mozaiką sprzeczności”. Jest też sceną lektury. Różewicza można czytać przeciwko niemu. W jakiejś mierze lekturę na przekór sam projektuje. Autorka dysertacji obrała inną strategię. Czytanie (i pisanie), które uprawia, nazywa – celnie – „hermeneutyką współodczuwania”, albo – nie mniej trafnie – „rozmową”. Cenię taką postawę badawczą, jest mi bliska, ale wiem, że ma swoje wady: zbyt skraca dystans, podkopuje dociekliwość, zachęca do przytakiwania. Nie twierdzę, że w dysertacji jest tego dużo, ale trochę jednak jest.

11

Doktorantka prowadzi swój wywód rzeczowo, bez zbędnego dzielenia włosa na czworo. Jej lekturowe wglądy to interpretacyjne dotknięcia – zwykle trafne, ale najczęściej podane bez analitycznej podbudowy, a niekiedy tak oszczędne, że trzeba brać je na wiarę albo pozostać ze swoją nieutuloną niezgodą. Myślę choćby o odczytaniu finałowego obrazu wiersza *pusty pokój*... –

na poduszce wgłębienie
po twojej głowie
wypełnia
wygładza
czas

To zdanie można czytać na dwa sposoby. W ujęciu doktorantki ktoś, kto zostawił na poduszce ślad swojej obecności, jest – cytuję – „w pełni mocy pokonania, »wygładzenia« czasu”. Mam wrażenie, że wiersz mówi coś dokładnie odwrotnego: to czas wypełnia zagłębienie na poduszce i je wygładza. Ślad po czyjejsz głowie w końcu znika. I może właśnie czyjaś nieobecność, jako odwrócona forma obecności, sprawia, że czas się wypełnia, że przestaje być pusty, a zarazem osiąga swojej pełni, która ma w sobie coś ze spełnienia, ale też – z kresu. Sądzę, że w interpretacji warto dopuścić możliwość takiego odczytania. I nie upieram się przy potrzebie rozstrzygnięcia.

12

Inny przykład. Doktorantka pisze:

W debiutanckim tomie wyrażenia „pojęcia są tylko wyrazami”, „to są słowa puste i jednoznaczne” sygnalizowały nieufność wobec poetyckiej nadbudowy i języka poetyckiego uwikłanego w stare porządki.

Chcę więc dopytać, czy rzeczywiście dezaprobata dla pustych słów, dla pojęć, które są tylko wyrazami, oznacza nieufność wobec poetyckiej siły języka? Czy nie jest to przede wszystkim deklaracja niewiary w referencyjną moc tych terminów, które uchodzą za podstawowe i stabilne? I czy postulowane przez poetę odbudowanie języka nie dokonuje się właśnie za sprawą poezji na nowo nazywającej rzeczy po imieniu? Tak, poezji, bo jeśli język potrafi wywikłać się ze starych porządków, to dzieje się tak za sprawą jego „poetyckiej nadbudowy”, która otwiera możliwość wyjścia poza ramy, wychylenia się za horyzont.

13

Jak wiadomo, niekiedy i Homer przyśnie, więc nie wyostrzam tych moich wątpliwości. Nie zestawiam też językowych potknięć czy redakcyjnych kiksów, które trafiają się w rozprawie. Nie ma ich zresztą wiele. Dopowiem natomiast, że ze szkicowanych przez doktorantkę perspektyw dla

przyszłych badań szczególnie obiecująca wydaje mi się – nie nowa, ale wciąż nie w pełni wyzyskana – ścieżka lektury związana z aurą depresji, która rzeczywiście przenika wiele utworów Różewicza (od najwcześniejszych po ostatnie). Być może również w tym duchu czytać można powracający w różnych tekstach poety – niejasny, podszyty czymś niepokojącym, intrygujący mnie od dawna – obraz kogoś, kto ukrywa twarz w dłoniach. Ciekaw byłbym, co doktorantka o tym myśli. I czy przyjrzenie się obecności w tej poezji czarnego słońca melancholii (jego odwróconego światła) wpisywałoby się w namysł nad tym, co w dziele autora *Poematu otwartego* pozostaje ukryte, osłonięte milczeniem, choć zarazem zjawia się w teatrze wiersza, na scenie lektury. Sądzę też, że rozwinięcie – kiedyś, w przyszłości – wątków dotyczących Norwida i Czechowicza może być w tym kontekście warte zachodu. Tu również byłbym ciekaw opinii autorki rozprawy.

14

Doktorantka sprawnie włada warsztatem literaturoznawczym. Dobrze orientuje się w stanie badań nad materia, którą wzięła na warsztat. Z wyczuciem stawia interpretacyjne tezy. Intrygująco obudowuje je kontekstami. Jej rozprawa poświęcona przemilczeniom i wytwarzanym przez nie szarym strefom znaczeń w poezji Tadeusza Różewicza – celna w rozpoznaniach, umiejętnie skonstruowana, przekonująca – wnosi istotne novum do wiedzy o twórczości autora *Płaskorzeźby*, a tym samym spełnia wymagania stawiane dysertacjom doktorskim, wnioskuje więc o dopuszczenie mgr Lidii Banaszak-Jankowskiej do dalszych etapów postępowania doktorskiego.



Lublin, 29 stycznia 2026 r.